Nr. 81. **Sobota 8. Kwietnia 1865.** **Rok IV.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct	1 złr. 30 ct.
z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędu pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Pogląd na rozprawy finansowe w Radzie państwa.

Uchwały budżetowe Izby posłów nie zwracają tyle uwagi, odkąd pewnością się stało że wnioski wydziału finansowego będą przyjęte bez zmiany. O 26 milionów mniej wydatków uczynić dozwoli Izba ministerstwu, niż żądał pierwotny wniosek pana ministra finansów, a o 6 milionów prawie mniej, niż później ministerstwo ofiarowało się zredukować pierwotny swój wniosek. W tym względzie niema prawie wątpliwości. W kilku ostatnich posiedzeniach, gdzie chodziło o specjalne budżety, odnoszące się wyłącznie lub przeważnie do pojedynczych krajów koronnych, spodziewało się ministerstwo przyciągnięciem wszystkich posłów tych krajów na swoją stronę, złamać większość i przeprowadzić choć w kilku pozycjach budżetu swe wnioski, lecz i to się nie powiodło. Chociaż bardzo małą większością, wnioski ministerjalne budżetowe co do nadwornej kancelarji siedmiogrodzkiej zostały odrzucone, a wnioski wydziału finansowego przyjęte, pomimo że i głosująca z opozycją część posłów siedmiogrodzkich tym razem głosowała za ministerstwem. Liczba głosów opozycyjnych i ministerjalnych równoważy się prawie obecnie przy głosowaniu, jeźli pominiemy delegację galicyjską. Około 70 jest ministerjalnych i tyleż opozycyjnych. Polacy i Rusinów część rozstrzygają więc we wszystkich kwestjach, w których opozycyjni postępują zgodnie; większość opozycyjna dochodzi wtedy od dziewięćdziesiąt do stu głosów. W razie zaś gdy część Niemców opozycyjnych w niektórych sprawach głosuje z ministerstwem, większość opozycyjna zwycięża wtedy zaledwie kilką głosami. W pierwszym razie gdyby nawet Rusini wszyscy głosowali za ministerstwem, nie uzyskałoby ono większości; w drugim razie kilka głosów włościan galicyjskich, z księdzem Polowym na czele, zadaje klęskę ministerjalnym wnioskom. A że dawniej te same głosy zadawały klęskę opozycji, więc wiedeńskie pisma nazwały włościan tych, ruską nemezis dla ministerstwa, die ruthenische Nemesis. Role się zmieniły. Dawniej opozycyjne dzienniki wyrzucały, że ministerjum stoi większością kilku głosów włościańskich, nierozumiejących spraw i języka, w którym się rzeczy toczą; dzisiaj to samo ministerjalne dzienniki zarzucają opozycji. Lecz dawniej włościanie nie mieli żadnego pojęcia spraw, o które chodziło, teraz zaś wiedzą tyle przynajmniej, że głosować za zmniejszeniem wydatków państwowych, to znaczy tyle, co umniejszać podatkującym ciężarów.

Nie wnośmy jednak aby z tej przewagi opozycyjnej nastąpiła zmiana w systemie ministerjalnym. Przewaga ta opozycji wzmocniła raczej stanowisko ministerstwa wobec sfer wyższych, mających wpływ wielowładny. Właśnie dla tego, że liberalna opozycja uderza na ministerstwo, sfery te będą je wszelkiemi siłami wspierać. Tej to okolicznosci przypisać należy, że we wszystkich teraz mowach ministrów przebija się wielka pewność siebie i stanowczość. Okrojeniem budżetu ministerstwo wcale nie czuje się teraz zachwianem. Wobec potężnego stronnictwa dworsko-wojskowego, któreż ministerstwo wniosłoby okrojenie większe budżetu wojny? a właśnie o ten budżet głównie idzie. Gdyby Izba wyższa okrojenia większego Izby niższej nie przyjęła, ministerstwo miałoby wtedy jeszcze silniejsze stanowisko. W razie zaś przyjęcia, rozstrzygnie korona, a ministerstwo nie będzie wcale dotknięte czy uchwały te uzyskają sankcję najwyższą lub nie. W każdym razie uniknie ministerstwo starcia się z partją, która jest dlań najniebezpieczniejszą.

A co się dalej stanie? Rzeczy wrócą do dalszego toru, skoro budżetowe sprawy będą ukończone. Pod obrady przyjdą sprawy, w których interesa sprzeczne muszą rozbić falangę opozycyjną. Jedną z takich spraw jest wniesiona pozawczoraj taryfa cłowa. Z dniem 1. lipca wchodzi w życie francuzko-pruski traktat cłowy. Na targowicę w Niemczech wejdzie wielka ilość towarów francuzkich i angielskich, którym dotąd wysoka taryfa cłowego związku wzbraniała tam przystępu. Kupcy niemieccy korzystając z traktatu cłowego z Austrją, który dosyć nizkie cło nałożył na podobne towary, wyrabiane w Związku cłowym (np. maszyny) wprowadzaliby masami do Austrji tanie wyroby angielskie i francuzkie pod firmą swoją. To zaś zagrażałoby fabrykom austrjackim. Dla tego minister handlu wniósł tak skwapliwie nową taryfę cłową pod obrady wiedeńskiej Izby posłów, aby przed dniem 1. lipca bież. roku można ją wprowadzić w życie, i podwyższeniem taryfy cłowej i na te wyroby cłowego Związku zabezpieczyć fabryki austrjackie od klęsk i upadku. Tymczasem interes rolnictwa a mianowicie krajów przeważnie rolniczych jest wprost temu przeciwny. Rolnikom chodzi właśnie o to, aby te wyroby można nabywać lepsze i tańsze. Do wydziału mającego zbadać wnioski ministerjalne, wybrano pozawczoraj 15 członków, lecz między tymi w wielkiej mniejszości są rolnicy; na 11 przemysłowców jest 4 rolników. Opozycyjni i ministerjalni przemysłowcy pójdą w wydziale i w Izbie razem za wnioskiem ministerstwa, a opozycyjni i ministerjalni rolnicy przeciw. I zaraz więc w pierwszej sprawie interesa sprzeczne rozbiją falangę opozycyjną.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki węgierskie, dla których cenzurę teraz trochę zwolniono, podjęły mowę p. Schmerlinga w odpowiedź na mowę Kaiserfelda. Jeden się pyta, jak można rewidować ustawy, których się nie uznaje, jak to czyni p. Schmerling z ustawami węgierskiemi z r. 1848? *Hon.* zaś pisze: „J. Ekscellencja oświadczył nam jasno i otwarcie, że trzy są sposoby rozwiązania kwestji węgierskiej: 1) to co sobie kraj życzy, ale jest niemożliwem, t. j. uznanie ustaw z roku 1848; 2) program starokonserwatystów, którego wszakże p. minister znieść nie może (oświadczenie to wygląda na reklamę na rzecz starokonserwatystów); i 3) poprostu przyjęcie ustawy lutowej, którego się wszakże J. Ekscellencja nie spodziewa od dzisiejszego pokolenia. Zatem podstawa prawna z r. 1790 możliwa, ale nie po myśli narodu; podstawa zaś z lutego 1861 r. możliwa i po myśli narodu — ale tylko dla późniejszych pokoleń, w które czas wpoi pojętność dla niej. Teraz wiemy zatem, w kim nadzieja zaradzenia przeróżnym kłopotom państwa: — w czasie!“

W sejmie **pruskim** nowe jabłko niezgody padło między rząd a Izbę z powodu podania rady gminnej berlińskiej względem zniesienia przepisu, na mocy którego rząd potwierdza lub odmawia potwierdzenia wybranych burmistrzów. Komisja sejmowa przemawiała za zniesieniem tych przepisów; rząd odmówił, nie chcąc oczywiście pozbawiać się środka politycznego. Hr. Eulenburg przyznał, że odmowa rządu taki ma powód, skoro wybory kierowane były względami nie interesów miejskich, lecz politycznych stronnictw.

Francja. Według doniesień z Paryża d. 3. b. m. miał poseł austrjacki, ks. Metternich, znowu rozmowę z panem Drouinem w sprawie bandery szlezwicko-holsztyńskiej, aby jej Francja tych samych użyczyła przywilejów, jakie wobec Francji posiadały statki księztw za rządów duńskich. Minister francuzki odmówił grzecznie, zwłaszcza gdy prowizoryczny stan księztw nie długo potrwać może. Natomiast miała się Francja zbliżyć do Austrji w kilku punktach w kwestji wschodniej, nad którémi dawniej porozumienie zdawało się niemożliwem.

Ciało prawodawcze francuzkie zajmowało się na posiedzeniu z d. 3. b. m. kwestją bankową. Znany budowniczy okrętowy Armand z Bordeaux przemawiał przeciw obecnemu systemowi bankowemu częstego podwyższania eskontu. Wielką to jest klęską, zwłaszcza dla handlu zamorskiego, często bowiem wchodzi się w operację jaką przy 3procentowym eskoncie, który później do 10 procent podwyższony bywa. Finansista Calley St. Paul przypisuje częstą zmianę stopy eskontowej niedostatkowi środków pieniężnych, które bank francuzki ma do dyspozycji. Kapitał banku podwojony być powinien, dziś bowiem, mając 54 filij, bank nie może wypłacać naraz we wszystkich biórach swoich, i wydawać dziennie sto milionów, kiedy środki jego w pierwiastkowym zakładzie tylko na 10 milionów są obliczone.

Posiedzenie z d. 4. bm. nie było zajmujące. Kilku deputowanych przemawiało za reformą systemu kanałów we Francji, a Magnin żądał specjalizowania pozycyj budżetu, co oczywiście o uszy większości obiło się bez echa. Słychać, że większość ciała prawodawczego chce dodać do adresu ustęp o sprawie polskiej tej treści, że postępowanie Moskwy wiele pozostawia do życzenia!

Nowy minister spraw wewnętrznych miał postanowić, przed wydawaniem ostrzeżeń dziennikom wysłuchiwać naczelnego redaktora.

Cesarz Napoleon, jak słychać, wyjedzie do Algieru d. 20. bm. Wiele osób bliskich cesarza nie pochwala tej podróży. O nominacji p. Benedettego posłem w Rzymie, nie ma nic pewnego; pod d. 6. b. m. nawet donoszą, że nie on jeden został powołany do Paryża, ale także poseł w Londynie ks. La Tour d'Auvergne, który w sprawie włoskiej przychylniejszy jest papieżowi jak Benedetti.

Niedawno temu pewien francuzki dziennik illustrowany przyniósł wiadomość, że cesarzowa Eugenia pracuje nad dziejami królowej Marji Antoinetty, małżonki Ludwika XVI., ściętej w czasie rewolucji. Zrazu nie wierzono temu doniesieniu, ma być jednak prawdziwem, chociaż sfery półurzędowe mu zaprzeczają.

Anglia. Cobden był już od kilku lat bardzo cierpiącym, mianowicie kazano mu się szanować w zimie i na wiosnę. Mimo to przybył do Londynu d. 21. marca, aby wziąć udział w rozprawach nad kwestją kanadzką, i zapadł na zapalenie krtani. Oddał ducha lekko i spokojnie, otoczony rodziną i przyjaciołmi. Dzienniki angielskie ciągle przepełnione rozprawami o wielkich zasługach tego niepospolitych zdolności i uczciwości męża. W Izbie niższej przemówił o nim Palmerston, w Izbie wyższej Disraeli.

I dzienniki francuzkie z wielkim żalem przyjęły wiadomość o wielkiej stracie, jaka spotkała Anglię. *La Presse* wyszła w żałobnych obwódkach; *Temps* podnosi, że Francja choćby znalazła u siebie męża takich zdolności i prawości, nie zdołałby on w ojczyźnie tyle uczynić dobrego, co Cobden w Anglii, gdzie prawo stowarzyszeń i zgromadzeń jest nieograniczone. Inne stawią go wyżej Cezara, jako dobrodzieja ludzkości — jest to po części słuszne, a po części przytyk autorowi *Dziejów Cezara*.

Włochy. Jeden z najznakomitszych jenerałów włoskich i przeciwnik Garibaldego, Fanti, zmarł d. 5. bm.

Hiszpania. Telegram z Madrytu d. 5. b. m. upewnia, że wiadomość o konferencji prezydenta ministerjum, Narvaeza, z nuncjuszem papiezkim (na której Narvaez miał doradzać dworowi rzymskiemu, aby zajął postawę przyjaźniejszą wobec Francji i Włoch), nie jest prawdziwą.

Portugalia. Gubernator warowni Belem w Lizbonie, który kazał strzelać na wojenny okręt Północnych, został złożony z urzędu, jak tego żądał poseł amerykański.

Rzym. Słychać, że i Francja miała ofiarować przytułek u siebie, i to w Awenionie, gdzie już dawniej lat 70 papieże przemieszkiwali; wszakże wówczas należał Awenion do papieża. *Wanderer* zaś utrzymuje, że według pogłosek, obiegających w Turynie, Austrja zamierza z Wenecji wraz z odpowiednią częścią okolicy, utworzyć drugie państwo Kościelne, pod protekcją Austrji. Ile w tych obu doniesieniach jest prawdy, przyszłość pokaże.

Wobec nowego stanowiska, jakie Francja przeciw papieztwu zajęła nowym układem granicznym z Włochami, w sprawie ścigania bandytów zawartym, msgr. Merode wszystko czyni, aby do reszty zniechęcić sobie oficerów papiezkich. Zniósł on dotychczasowy regulamin awansowy dla armii papiezkiej, i zaprowadził nowy, na podstawie pobożności, a nie lat służby oparty. W skutek tego podał się pułkownik papiezkiego pułku, z Włochów złożonego, Corbucci, do dymisji, którą papież po niejakiem wahaniu przyjął.

Zapewne aby osłabić wrażenie owego układu granicznego, wysyła Francja 600 świeżych żołnierzy, jakoby na zapełnienie miejsc po już wysłużonych. Jestto jawne wzmocnienie, a nie umniejszenie załogi francuzkiej w Rzymie.

Ameryka. Pogłoski pokojowe ucichły zupełnie. Na polu bitwy zdaje się wkrótce nastąpi ostateczna rozprawa między Północą a Południem.

Według wiadomości paryzkich, miał kierownik finansów meksykańskich, Bonnefonds, oświadczyć, że zdoła ledwie w połowie pokryć potrzeby budżetowe.

Drugi proces Polaków w Berlinie.

Dziesiąte posiedzenie z dnia 28. marca.

Adolf Łączyński, urodził się 1796 r. w Gradowie w królestwie Polskiem i zamieszkuje obecnie dobra swej żony Kościelec w powiecie inowrocławskim. W roku 1831 walczył w szeregach powstańczych, za co został deportowany na Sybir, a osiągnąwszy w drodze łaski pozwolenie powrotu do kraju, przesiedlił się do W. ks. Poznańskiego. Obżałowany zajmował podług oskarzenia od roku 1860 stanowisko naczelnika partji narodowej w księztwie, opróżnione ze śmiercią Gustawa Potworowskiego, zasiadał w kole polskiem sejmowem i w komitecie zajmującym się urządzeniem obchodu tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce. Przy wybuchu powstania stanął na czele takzwanej partji białej, która nie pochwalając powstania wzywała do postępowania i nadal na drodze pracy organicznej. Obawa przecież, twierdzi dalej oskarzenie, aby ster wypadków w ręce czerwonych się nie dostał, popchnęła i białych do połączenia się z ruchem. Zawiązał się więc w lutym 1863 w Poznaniu komitet pod przewodnictwem Łączyńskiego, który wydał 16. lutego odezwę, podpisaną przez Łączyńskiego i Adolfa Koczorowskiego, napominającą do wstrzymania się od udziału w walce. Komitet ten zbierał także podobno składki na rzecz powstania, wysłał Hipolita Turnę do Paryża celem zbadania, jakie stanowisko zajął rząd francuski naprzeciwko powstania, i został rozwiązany dekretem rządu narodowego z dnia 9. kwietnia 1863, od którego czasu władza naczelna w księztwie przeszła do rąk Guttrego i Działyńskiego. Obżałowany oświadcza, iż o istnieniu partji białej i czerwonej słyszał tylko, w jakimś komitecie pierwszej partji nie zasiadał, gdyż komitet taki nie istniał wcale. Być może, że nazywano go i jego przyjaciół komitetem, lecz w rzeczywistości nie było żadnej organizacji. Odezwę z 16. lutego, mówił dalej obżałowany, podpisałem z Koczorowskim z porady przyjaciół naszych, którzy wraz z nami ubolewali nad wybuchem powstania. Przyjmowałem dobrowolne składki na nieszczęśliwych, którzy w skutek ostatnich wypadków stracili swe mienie, lecz nie wzywałem nikogo do płacenia tychże; pieniądze te posłałem do Krakowa, gdyż powiadano mi, że tam utworzył się komitet zajmujący się wspieraniem tych nieszczęśliwych. Czy istniała organizacja w księztwie, kto zasiadał w takzwanym komitecie poznańskim, nie wiem, dekretu rządu narodowego z d. 9. kwietnia 1863 r. nie znam i nie wiem w jakich stosunkach stał Guttry z komitetem centralnym warszawskim. Turno pojechał do Paryża nie z mego polecenia, list zaś przytoczony w oskarzeniu napisał do mnie i do mych znajomych, którzyśmy go prosili, aby nam doniósł co się dzieje w Paryżu. W końcu oświadcza obżałowany, iż nie miał na myśli oderwać od Prus prowincyj, które w r. 1771 do dawniejszego królestwa Polskiego należały.

Jan Arndt 37 lat wieku, dziedzic dóbr Akuszewa i Dobieszowic w powiecie gnieźnieńskim i mogilnickim, miał podług oskarzenia zbierać składki z polecenia komitetu Łączyńskiego. Obżałowany zbija twierdzenia prokuratorji.

Następuje badanie oskarzonych z drugiej serji:

Władysław Bentkowski oświadcza na wstępie, iż będzie odpowiadał po niemiecku, celem skrócenia i ułatwienia postępowania, lecz zastrzega sobie prawo używania w czynnościach sądowych języka polskiego, które mu przysługuje jako obywatelowi W. ks. Poznańskiego. Obżałowany urodził się r. 1817 w Warszawie, a ukończywszy liceum tameczne, słuchał prawa na uniwersytecie królewieckim. W r. 1842 przybył do Poznania i otrzymawszy prawo obywatelstwa, wstąpił jako awantażer do artylerji pruskiej i dosłużył się stopnia porucznika. W r. 1848 wziął dymisją, i w 1849 i 1850 r. walczył w legionie polskim na Węgrzech. Obrany w r. 1852 deputowanym, zajmował to stanowisko nieprzerwanie aż do lutego 1863. W tym samym roku został przez sąd austrjacki skazany na rok więzienia za to samo, o co i obecnie jest oskarżonym, różnica li na tem polega, dodaje obżałowany, iż co w Galicji nazywano zaburzeniem porządku publicznego, tu imieniem zdrady stanu ochrzczono. Przechodząc do rzeczy samej, zeznał p. Bentkowski: „Pojechałem w lutym r. 1863 do Lwowa, chcąc wziąć udział w tak zwanej wyprawie podolskiej, która się przygotowywała pod rozkazami znanego mi z kampani węgierskiej jenerała Wysockiego. Jednakże gdy wyprawę tę zwlekano, udałem się do obozu jenerała Langiewicza, który mnie szefem sztabu mianował. Dyktatury Langiewicza

nie „sfabrykowałem" do spółki z księciem Sapiehą, Kołaczkowskim i Siemieńskim, jak się wyraża oskarżenie, trzymając się słów listu Kurzyny do Mierosławskiego, z którego listu wiadomość tę wyjęto. Kurzyna powtórzył tylko plotki warszawskie, nic więcej, a jeżeli prokuratorja plotki miejskie wprowadziła do oskarżenia przeciwko mnie, toż mogła użyć i fotografii, na których jako minister spraw wewnętrznych, to znowu jako minister spraw zewnętrznych figuruję." Na zapytanie prezesa, jak powstała dyktatura, mówi dalej obżałowany: „W początkach marca przybył do Krakowa z Warszawy ktoś, legitymujący się jako wysłannik Rządu narodowego, mający polecenie skłonić Langiewicza do objęcia dyktatury. Gdy się z tem i inne połączyły przyczyny, ogłoszono dyktaturę. Później przybył inny ktoś z Warszawy, który zarzucał pierwszemu, iż nie miał takiego polecenia od Rządu narodowego, ani też nie był jego wysłannikiem. Wyniknął z tego spór, który się skończył krwawo." Tu zażądał naczelny prokurator od obżałowanego, aby wymienił nazwiska tych dwóch osób. Insynuację tę odparł p. Bentkowski z oburzeniem, oświadczając, iż nie jest policjantem, nie będzie zatem służył prokuratorji jako donosiciel. „Nie mogę się zgodzić, mówił dalej obżałowany, z zapatrywaniem się prokuratorji widocznem z ogólnej części oskarżenia, gdzie usiłowania, dążące do odbudowania państwa Polskiego pod kategorję zbrodni stanu przeciw Prusom podciągnięto; raczej ci, którzy wytępienie narodowości polskiej mają na celu, dopuszczają się czynów zbrodnię stanu przeciw Prusom przygotowujących, gdyż bezwątpienia z dniem zniszczenia Polski stracą Prusy nietylko Księstwo i Prusy Zachodnie ale i Prusy Wschodnie, co więcej, Niemcy całe stracą niezawisłość polityczną, gdyż ulegną pod ciężarem Moskwy jednej i niezakłóconej na wewnątrz, rozciągającej się od morza Spokojnego do Prosny. Co do moich zamiarów, w jakich udałem się do Królestwa, ograniczają się one na walce z Moskwą, przeciw której zresztą walczyłem bez nadziei, aby usiłowania nasze pomyślny uwieńczył skutek. Nie liczyłem także na interwencją mocarstw zagranicznych, gdyż jestem tego przekonania, że pomocy wtedy się tylko możemy spodziewać, gdy jej nie będziemy potrzebowali, albowiem tylko silni znajdują sprzymierzeńców."

Resztę posiedzenia zajęło rozbieranie drobnych szczegółów i czytanie dokumentów, potwierdzających zeznania obżałowanego.

Jedenaste posiedzenie d. 30. marca.

Posiedzenie rozpoczął prezes sądu dalszem badaniem pana Władysława Bentkowskiego: Przedłożono obżałowanemu akta barona Engelströma i dwa listy u hr. Działyńskiego znalezione, które miał pisać obżałowany. Pan Bentkowski wykazał, iż skrypt Engelströma, w którym go tenże ministrem wojny zrobił, jest projektem a nie sprawozdaniem faktów dokonanych; listów zaś owych nie zna, chociaż pismo podobne do jego pisma, z Działyńskim nie stał w żadnych stosunkach i pieniędzy od tegoż na werbowanie oficerów nie dostał. Zapytany powtórnie przez prezesa o celu powstania, oświadcza obżałowany: „W obozie Langiewicza myślano jedynie o walce z Moskwą, a pod granicami z r. 1772 wspomnianemi w proklamacjach rządu narodowego, rozumiano ogólnie li ziemie polskie, pod panowaniem moskiewskiem się znajdujące."

Władysław Wierzbiński 32 lat wieku, zamieszkały w Poznaniu, gdzie jest referendarjuszem przy sądzie apelacyjnym, miał podług oskarżenia przewodniczyć sekcji wojny wydziału wykonawczego. Oskarżenie opiera swe twierdzenie na liście z d. 28. grudnia 1863 znalezionym u Jaworskiego w Wrocławiu, który miał pisać obżałowany, oraz na liście Guttrego do Jana Radkiewicza z d. 22. grudnia 1863 i sprawozdaniu naczelnika powiatu inowrocławskiego do sekcji wojny, przesłanem na ręce cukiernika Pfitznera pod adresem: „Müller". Obżałowany przeczy, aby pisał wyżej wymieniony list i odwołuje się w tej mierze na zdanie biegłych w piśmie Kąkla i Wiśniewskiego. Nie zna także listu Guttrego i wątpi aby słowo „Władysław" w liście tegoż zachodzące, jego miało oznaczać. Pod adresem Müllera nigdy listów nie odbierał i nie może odpowiadać za osoby tego nazwiska. Nie zna Jaworskiego ani osób w liście z d. 28. grudnia jako spedytorów broni wymienionych, którby przecież znać musiał, gdyby był naczelnikiem sekcji wojny wydziału wykonawczego. Celem skonstatowania tego zażądał obrońca Wierzbińskiego, rzecznik Lewald, aby przeczytano zeznania tych osób, w których znajduje się potwierdzenie, że obżałowany ich nie zna. Sąd odrzucił ten wniosek a przyjął pierwszy, aby powołać pp. Kąkla i Wiśniewskiego.

Dyonizy Gółkowski 28 lat wieku z Czekanowa w powiecie brodnickim, wyrokiem sądu brodnickiego z d. 23. października 1863 r. za niedozwolone tworzenie hufców zbrojnych na 3 dni więzienia skazany, walczył w oddziale Mielęckiego i został ranny w bitwie pod Olszową. Wyleczywszy się z ran miał obżałowany być naczelnikiem powiatu brodnickiego, i jako taki czynnie dopomagać w organizowaniu oddziałów, które w końcu marca z. r. usiłowały wkroczyć z Prus do Królestwa. Obżałowany przeczy wszystkiemu; karteczek z podpisem: N. P. Br. (litery te znaczą zdaniem prokuratorji: naczelnik powiatu brodnickiego) nie pisał, wozy blachą wybite obstalował u kowala Domkego z polecenia p. Umińskiego z Kruszyna i nie wie o tem, aby Czekanowo było punktem zbornym dla ochotników, dążących do Królestwa, jak twierdzi oskarżenie. W Czekanowie bawił w roku 1864 bardzo rzadko, po większej części przebywał u teścia swego w Siekierkach w powiecie średzkim, gdzie także święta wielkanocne przepędził, podczas których miały wyruszyć wyżej wzmiankowane oddziały, niemożliwą zatem jest rzeczą, aby dopomagał w ich zorganizowaniu.

Teodor Szukalski, 27 lat wieku, z Starego Dworu w powiecie bydgowskim, służył w 1. wschodnio-pruskim pułku grenadjerów aż do 1. sierpnia 1863. Wziąwszy dymisję udał się na Litwę i walczył pod rozkazami ks. Maćkiewicza. Później udał się do Kujaw, gdzie dowodził oddziałem kawalerji, a poniosłszy w końcu grudnia klęskę od Moskali, w skutek której oddział jego się rozprószył, powrócił do księztwa. W marcu 1864 mianowany rotmistrzem powrócił do Królestwa, zorganizował nowy oddział, na czele którego do maja z Moskalami się ucierał. W ogóle stoczył 44 potyczek i trzy razy był ranny. Obżałowany przyznaje się do tego wszystkiego, zaprzecza przecież, żeby został przez rząd narodowy zamianowany rotmistrzem. Nazywano go tak w obozie, lecz nominacji żadnej nie otrzymał.

Franciszek Dąbski, 23 lat wieku, syn właściciela dóbr Konary w powiecie inowrocławskim, walczył w oddziale Raczkowskiego jako adjutant tegoż w czerwcu 1863, i po rozbiciu oddziału, powrócił do domu. W r. 1864 nie należał do tak zwanej organizacji, ani wie czy istniała takowa, nie miał także zamiaru przyłączyć się do oddziału, który miał wyruszyć w marcu z Inowrocławskiego, jak tego dowodzi urlop, który wziął od Raczkowskiego.

Franciszek Puttkammer 24 lat wieku, syn majora wojsk pruskich, służył w 3. pomorskim pułku piechoty jako podporucznik. W r. 1863 przybył z pułkiem do powiatu inowrocławskiego nad granicę królestwa Polskiego, i w jesieni, tegoż roku uszedł do Królestwa, gdzie się przyłączył do obozu Syrewicza. Po oddaleniu się tegoż objął sam dowództwo oddziału, na czele którego stoczył kilkanaście potyczek z Moskalami. Znaczne straty jakie oddział jego poniósł w tych walkach, oraz rana w głowę, spowodowały go do rozpuszczenia oddziału w końcu grudnia 1863. Sam udał się do Brukseli. Z wiosną roku 1864 przybył do Prus Zachodnich w zamiarze udania się ponownie na plac boju, lecz został aresztowany zanim wykonał swój zamiar. Wszystkie te fakta potwierdza obżałowany, a zapytany przez prezesa, co go spowodowało do dezercji, oświadcza: Posłany z oddziałem wojska nad granicę, otrzymałem od przełożonego instrukcję, w której mi polecono mieć na oku właściciela dóbr i jego otoczenie, starać się wybadać jakich jest przekonań politycznych i t. p., słowem kazano mi pełnić służbę nie żołnierza, lecz szpiega. Oburzony tem do żywego, dopuściłem się nie subordynacji, a gdy pomimo mej prośby nie odwołano mnie z tak przykrego stanowiska, postanowiłem, party przytem chęcią uczestniczenia w jakimkolwiek boju, udać się do Królestwa. Znając siły powstania, byłem przekonany, że Polacy mają na celu przymusić Moskwę przez powstanie do powrócenia im praw wydartych, nie zaś wypędzić z Polski Moskali, gdyż to było niemożliwem. Nierozumiem, jak prokuratorja może mnie podejrzywać o zamiar oderwania od państwa Pruskiego Księztwa i Prus Zachodnich, nigdy o czemś podobnem nie myślałem.

Jan Trenerowski, 31 lat wieku, z Czarnotek w powiecie średzkim, czeladnik siodlarski, udał się w marcu 1863 r. do Królestwa i walczył pod rozkazami Mielęckiego, Jounga, Oborskiego, Calliera i Syrewicza. W marcu 1864 chciał powtórnie udać się do Królestwa, lecz został aresztowany. Na zapytanie prezesa dodaje obżałowany, iż o Rządzie narodowym, komitecie poznańskim i tak zwanej organizacji nigdy nic nie słyszał.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Genewa d. 1. kwietnia.

(*S*) Dzisiaj publiczna uwaga i wszystkie rozmowy są zwrócone wyłącznie na mowę pana Thiersa, który mimo wieku podeszłego, jest jeszcze zawsze panem jasnej myśli swojej, doskonałym dyalektykiem jak za najpiękniejszych dni swojej politycznej karjery. Jego mowa jest prawdziwym manifestem większej części liberalnej partji i tak była przyjęta, chociaż w niej się znajdują ustępy przeciw swobodzie handlu, gdyż wychowany w ekonomicznych teorjach restauracji i rządu lipcowego, nie może się przyzwyczaić do niej. Prawdziwie trudno powiedzieć coś mniej przesadnego a więcej praktycznego nad żądania Thiersa względem swobodnej prasy, swobody zbierania się, stowarzyszania się, swobody wyborczej i odpowiedzialności ministrów. Nie wiem co może być piękniejszego nad to miejsce mowy jego.

„Mowa tronowa, powiedział Thiers, swobody polityczne nazywa utopiami, iluzjami, dowcipnemi teorjami. Cóż jest dowcipnego w tem co prosimy? Czyż potrzeba mieć wielki rozum, żeby nie chcieć być arbitralnie więzionym? żeby nie chcieć być sądzonym przez tenże sam rząd, który krytykujemy? żeby cenić prawo wybierania reprezentanta swojej opinii, nie narażając się na utratę urzędu? żeby życzyć mieć możność pomówienia z reprezentantami korony otwarcie i nakoniec mieć kogokolwiek odpowiedzialnego za rozporządzenia i omyłki rządu?

Panowie, mnie się zdaje dowcipniejszem coś innego, naprzykład: w 1854 roku prawodawca Francji miał ręce swobodne; on nie jest lękliwym i nie był przestraszonym. Prosiliśmy o przywrócenie cenzury, która działała w wilię, otrzymaliśmy cenzurę, która działa na drugi dzień. Teraz dziennikarze nie są zmuszeni chodzić z wieczora do policji i prosić jej pozwolenia o wydrukowanie tego, lub innego artykułu, lecz są oni skazani na przyjmowanie tej policji na drugi dzień, po 48 godzinach; policja mówi, wyście wzniecali nienawiść i wzgardę do rządu, ostrzegamy was za to po raz pierwszy. Dyskusja w tym względzie nie prowadzi do niczego, a jeżeli za miesiąc autor zrobi tąż samą omyłkę, pismo jego zawieszą, albo zabronią. Takie urządzenie można nazwać dowcipnem. Powiedzieć Francji, że jest najswobodniejszym krajem, bo ma prawo głosowania powszechnego, a sobie zostawić prawo kierownictwa tym głosowaniem — oto jest dowcipne. Odpowiedzialność ministrów przenieść na osobę panującego, którego atakować nie można — oto jest prawdziwie dowcipne!"

Po Thiersie wystąpił Thuillier. Zbijając dowody wielkiego mowcy, nienawistnie napadł na nadużycia prasy, na występki, które pociągnęły za sobą prawo zbierania się, stowarzyszania się i swobody wyborcze, na niepotrzebną zupełnie odpowiedzialność ministrów, przypisując nadużyciom tych przywilejów upadek Karola X. i Ludwika Filipa. Urzędowa ta mowa dowiodła jeszcze raz jak głęboko zdemoralizowane wszystko to co otacza Napoleona, jak nizko upadli ci, których on używa do wykonania celów swoich. Ten sam Thuillier przed pietnastu laty tak się odzywał do narodu:

„Wierząc w obietnice przyszłości, bez żalu patrząc na przeszłość, nie tylko przyjmuję republikę, lecz wzywam ją wszystkiemi memi życzeniami i będę jej bronić z całym zapałem. Ja witałem jej przyjście jako najpiękniejszy dzień naszej historji narodowej; ja kocham jak kochać powinien dobry obywatel swobodę i wielkość swojej ojczyzny. Ja potępiam wszelkie gwałty, proskrypcje i dyktatury. Francja otrzęsła się z jarzma królewskiego, a otrzęsła się nie dla tego aby poddać się pod jarzmo jednego obywatela. Ja potrzebuję swobody dla wszystkich. Przekonania nasze, jeżeli by nie były najlepszemi, nie mogłyby zwyciężyć; jeżeli zaś one są najlepsze, to nie obawiają się dyskusyj. Ja chcę swobody słowa, sumienia, religii, prawa zbierania się, swobody uczenia się i kształcenia narodu."

„Połączmy się obywatele w jednym celu dla zachowania i utwierdzenia republikańskiego rządu. Kredyt podniesie się wkrótce, wiara w nas urośnie, handel wygra od tej polityki narodowej a nie dynastycznej, i republikańska Francja pokaże się narodom tak silną, tak swobodną, tyle szczęśliwą i wielką, że ona przykładem swoim zarazi sąsiednie narody i będzie przyczyną szczęścia całego świata. W dwóch słowach: mój rząd jest republika, moja dewiza: swoboda, równość, braterstwo!

Grande mortalis aeri spatium powiedział Tacyt. Kamil Dumoulin 1850 roku w piętnaście lat cesarstwa został nędznym lokajem Tuillerjów!... Pan Tuillier śmieje się i wyszydza Anglię, nie wiedząc że system cesarski może powstrzymać kraj od gwałtownego przesilenia na lat kilka jeszcze, wtedy gdy Anglia, która ma wszystkie swobody jakich nie posiada Francja, będzie spokojnie przypatrywać się katastrofie, nie lękając się żadnych szkodliwych dla siebie skutków. Być może katastrofa i nie nastąpi, lecz nie jest to rzeczą dobrej polityki ciągle się spuszczać na Opatrzność. Tak myślą nawet najwięksi przyjaciele rządu, a niektórzy nawet i mówią, ale głos ich jest głosem wołającego na puszczy, bo w tej chwili cesarz nie słucha ani próśb żadnych, ani rad.

Jeszcze mały obrazek z cierpień tułaczów. Wypisuję wyjątek z *St. Gallen Ztg.*, przedrukowany we wszystkich szwajcarskich gazetach. „Jeden z owych trzech chorych Polaków, którzy po długiem krążeniu w tę i przeciwną stronę Badeńskiego jeziora, przyjęci zostali nareszcie do szpitalu Lindau, umarł dnia 18. marca, upadłszy z wyczerpania sił na ulicy. Jestto Stanisław Wieczorek, młodzieniec lat 20, rodem z Warszawy. Walczył on za wolność ojczyzny swojej, w trzech bitwach był rannym, potem rok i 19 dni zamknięty był w więzieniu austrjackiem w Ołomuńcu. Z kilkoma towarzyszami swego nieszczęścia odtransportowany do Bawarji i do jeziora Baden, miał nadzieję, że znajdzie w Szwajcarji przytułek, że na tej wolnej i gościnnej ziemi za ludzkiem staraniem odzyska zdrowie lub umrze w pokoju.

Lecz w Roschach (szwajcarskie miasto nad jeziorem) w skutek postanowienia związkowej policji, został napowrót odesłany do bawarskiego miasta Lindau, powtórnie usiłował on potem przez Romanshorn dostać się do Szwajcarji, lecz i z tamtąd do Lindau był odesłany. Strzelcy szwajcarscy i koledzy Polacy, chcieli go inną drogą sprowadzić do Szwajcarji, lecz już mu sił zabrakło. Musiano go więc zostawić w Lindau, gdzie tak samo się z nim obchodzono, jak w austrjackiem więzieniu. — Młodzieniec czuł nieskończoną tęsknotę, i życzył koniecznie być w Szwajcarji. Ciągle coś go do niej ciągnęło. Kilkakrotnie w łożu choroby zrywał się do niej. Nakoniec nie mogli go powstrzymać; ale na drodze ze szpitalu do portu Lindau siły go opuściły i umarł na ulicy. Zwłoki jego zostały tegoż dnia przez kolegów z Lindau do St. Gallen sprowadzone. D. 20. z. m. o godzinie pół do 8mej został pochowany. Mieszkańcy St. Gallen nad grobem tego cudzoziemca wspólnie z rodakami cześć mu oddali, i będą błagać o przejednanie zmarłego, za to, że przeciw żyjącemu nędzna, bez serca polityka zawiniła. Był on sam tylko na świecie. Jego ojciec zginął w bitwie, jego brat wygnany do Syberji. Z jego całej familji żyje tylko matka samotna i opuszczona w Warszawie.

Krzyż nad grobem tego nieszczęsnego niech poświadczy o postępie cywilizacji XIX. wieku!

Republikańska partja we Francji okazuje wielką sympatję dla p. Rougeard, autora broszurki „Les propos de Labienus", który dziś jest w Brukseli. Nie posiadając żadnych środków do życia, mógłby on być w bardzo krytycznem położeniu, jeżeliby wsparcia nie nadsyłano mu ze wszystkich stron. Powiadają, że jedna z wysoko położonych osób posłała mu 1500 franków za egzemplarz broszury. Teraz nawet ogłaszają projekt, żeby uzbierać jemu ze 20.000 franków, dla zabezpieczenia życia na lat pięć przynajmniej. Jest to człowiek bardzo skromny, który sam się dziwił wielkiemu rozgłosowi, który zrobiła jego broszurka w kraju i za granicą.

Kronika.

— Pierwszego kursu ostatnie odczyty popularne z nauk przyrodniczych dla przemysłowców i rękodzielników odbędą się w sali radnej miasta Lwowa jutro, dnia 9. kwietnia: od godziny 6 do 7. 1) O wpływie najnowszych wynalazków na postęp przemysłowy (Prof. Seweryn Płachetko); od godziny 7 do 8. 2) O świetle elektrycznem (Prof. dr. Feliks Strzelecki).

Odczytom tym towarzyszyć będą także bardzo ciekawe eksperymenta fizykalne. J. E. Pan namiestnik, przychylając się do prośby stowarzyszenia, będzie na prelekcjach obecny.

Pojedyńcze zeszyty wszystkich odczytów podług stenogramów szkoły p. Lubina Olewińskiego nabyć można w księgarni p. Karola Wilda po 10 cent. za jeden zeszyt.

Z powodu pustek w kasie zakładu Narodowego imienia Osolińskich wstrzymany ma być, jak się dowiadujemy, druk przypadającego tomu „Czasopisma", przez tenże zakład wydawanego. Z tego samego powodu niewypłacono należytości stypendystom. Śród takich okoliczności, zdaje nam się, nie wypada nic innego do zrobienia, jak tylko aby zastępca kuratora pan Maurycy Dieduszycki sprzedał obligacje papiezkiej pożyczki, na którą w imieniu zakładu Ossolińskich subskrybował.

— (*M*) **Z nad Zbrucza.** Jeszcze słówko o pomniku króla Jana w Żółkwi. Niezaprzeczenie należy się powszechna wdzięczność szanownemu ks. Nowakowskiemu, że powziął myśl wystawienia, albo raczej przywrócenia do niedawna tam istniejącego posągu króla Jana, w tem jego rodzinnem i ulubionem niegdyś siedlisku. — W tej sprawie już od niejakiego czasu toczy się spór między korespondentami „Gazety Narodowej" o miejsce, gdzie właściwie ów posąg ma być postawiony; spory te wszakże ustaną skoro szanowny ks. Nowakowski wystąpi publicznie i wskaże miejsce jego przyszłego stanowiska; dopóki to nie nastąpi, różne w tym względzie występować będą zdania i domysły. Korespondent do „Gazety Narodowej," w dodatku z dnia 25. marca, jakkolwiek dość dokładnie opisuje to miejsce, jednakowoż, zdaje się że musi być w błędzie. Że przecież posąg króla nie może i nie powinien stać przed kościołem, to podobno żadnej nie ulega wątpliwości, bo w istocie, cóżby on tam miał za znaczenie? — nie tam jego miejsce! Król Jan nie był ani fundatorem tego kościoła, ani w nim nie spoczywa, dla czego by więc jego figura, jakby odźwiernego', miała stać na straży przed kościołem? i dlaczegoby miał tworzyć jakąś całość z gmachem kościelnym, a przez to miłe na widzach robić wrażenie? tego nie pojmuję. — Snadniej by mu może było wejść do środka, i zająć odpowiednie miejsce we wnętrzu świątyni, bo kiedy pradziad hetman, przebywa w jej przybytku, dla czegożby prawnuk król, miał stać za jej drzwiami? Sama wreszcie postawa posągu króla, wiecznie tyłem do świątyni odwróconego, byłaby może, trochę nieprzyzwoita i niestosowna. Daleko piękniej, poetyczniejby wyglądało, gdyby posąg króla stał zwrócony twarzą do świątyni, i niejako spoglądał na to wspaniałe dzieło ręki swojego dziada, i miejsce wiecznego spoczynku jego prochów. — Ale to wszystko niedostateczne, zawsze trudno wynaleść dość przekonywującego powodu, dla czego koniecznie król Jan miałby stać przed, lub gdzieś w pobliżu kościoła? — bo, że się w nim często modlił, że w nim zapewne błagał Boga o błogosławieństwo dla swojego oręża, idąc pod Wiedeń, to nie jest żadną przyczyną. Król nim zaszedł do Wiednia, to może w trzydziestu modlił się kościołach, a przecież, nikt nie pomyślał, ażeby przed każdym z nich stawiać mu posągi. Otóż nie tam, — ale najstosowniejsze dla niego miejsce jest na obszernym placu, przed jego niegdyś zamkiem, w pobliżu murowanej drogi, — tam on, stojąc na wyniosłym piedestale, tyłem do zamku, twarzą do kościoła zwrócony, z wysokości powinien poglądać na miasto jako swoje niegdyś dziedzictwo, i na kraj jako swoję drogą ojczyznę, którą wzniósł do sławy. Posąg ten, powinien być wielki i wspaniały, godny króla bohatera, i godny narodu, który go ma stawiać. Nie widzę bynajmniej konieczności sadowienia go na koniu, koń zwycięztw nie odnosił, możnaby go pominąć, tu głównie chodzi o to, aby wyborne dłuto, przedstawiło wspaniałą postać i szlachetne rysy króla, z wszelkiemi oznakami jego władzy i jego wysokiego dostojeństwa. Słusznie bardzo, że szanowny ks. Nowakowski, co do postaci króla na posągu, odniósł się do zdania uczonych krakowskich, — mnie się wszakże zdaje, że taż sama postawa, jaka była na dawniejszem odwiecznym posągu króla w Żółkwi, ta powinna być teraz w zupełności zachowana. W tej postawie od długich lat nauczyli go się widzieć i znać, tak mieszkańcy miasteczka, jako też i okolicy: taka postać króla zrosła już niejako w jedną całość z miasteczkiem, i z licznemi o nim wspomnieniami, jest ona nawet wcale dla oka miłą. — Dla czegożby teraz zachodziła potrzeba tę postawę bohatera przeinaczać, na inny sposób układać, a potem na nowo miejscową ludność pouczać, że to jest ten sam król Jan III. Według mojego mniemania, cała figura króla, powinna pozostać w tym samym układzie, w jakim była pierwej, tylko powinna być większa, okazalsza, najlepszego dłuta, i najpiękniejszego krajowego marmuru, bo jużcić ten, który jak dzieje uczą uratował chrześciaństwo, wart przecież dla jego uczczenia bryłkę ojczystego marmuru, a nie kawałek jakiegoś pińczowskiego głazu! Szanowny korespondent z Żółkwi wspomina, że posąg ten, dla tego jeszcze musi stać przed kościołem, bo na otwartem miejscu musiałby być wspaniały, okazały, z marmuru lub bronzu, a na to, dla ubóstwa kraju nie ma dostatecznych funduszów. — Że kraj jest biedny, i bardzo biedny, o tem nie ma co mówić, to wielka prawda, ale żeby znowu tak dalece był biedny, żeby nie miał za co postawić najwaleczniejszemu ze swoich królów posągu, temu wręcz zaprzeczam. Płacimy wszystkie podatki, a nie mielibyśmy w sobie tyle moral-

nego musu, żeby ofiarować choć jednego reńskiego na tak piękną narodową pamiątkę! Czyż już w nas wszelkie wspomnienie, wszelkie uczucie dla kraju zupełnie wygasło? czyż nieszczęścia i klęski wyrodziły w nas zimną obojętność i apatję do wszystkiego co ojczyste?!! Ale nie, tak źle nie jest, jeszcze w nas płynie krew naszych dziadów i pradziadów, jeszcze nam są drogie miłe wspomnienia naszej przeszłości, jeszcze żyje w piersi naszej zapał dla wszystkiego co piękne, szlachetne, — a więc nie godzi się wątpić, że skoro nastąpi wezwanie, nietylko nikt się od składki nie uchyli, ale owszem każdy z ostatniego reńskiego jeszcze bodaj parę centów z ochotą na ten cel poświęci. Twoja zasada Szanowny korespondencie, że lepiej coś, jak nic, nie zawsze jest prawdziwa; tu, w tym razie, rzecz się ma zupełnie przeciwnie, lepiej nic, jak coś niedołężnego! Lepiej żadnego posągu bohatorowi nie stawiać, jak stawiać go mizerny, z jakiegoś kamyka, i przed kościelnemi drzwiami! — To nie naród stawia takie pomniki! Koszta nawet takowego, nie powinny być przestraszające. Galicja ma miast miasteczek i wsi przeszło 6500, niech tylko każde z nich złoży po jednemu reńskiemu, to już zdaje mi się wystarczy na piękny marmurowy posąg, a jakby chciały złożyć po 2 reńskie, toby może już wystarczyło i na spiżowy. O to bądźmy więc zupełnie spokojni; fundusze się znajdą byle tylko raźnie i umiejętnie wziąć się do dzieła.

W końcu słówkiem jeszcze chcę wspomnieć o dawniejszych posągach, niegdyś w Żółkwi będących. Jest to niezaprzeczoną prawdą, że każdy posąg, lub inny jaki pomnik, oprócz artystycznej, ma jeszcze swoją własną pamiątkową wartość, jeżeli wszakże stoi na miejscu, na którem ma uwieczniać, jakiś godny pamięci czyn lub zdarzenie. Posągi więc żółkiewskie, jakkolwiek uszkodzone, miały swoją wysoką wartość pamiątkową, dopóki stały przed zamkiem królewskim; dziś, przeniosłszy się do ogrodu prywatnego szlachcica, utraciły i na warstości, i na znaczeniu, bo pytam się co za znaczenie mieć mogą posągi króla, jego ojca, hetmana Radziwiłła i t. d., ustawione w odległem, wielkiem ustroniu, przed pomieszkaniem może pięknem, ale zawsze obywatela prywatnego, choćby nawet ze znakomitego pochodzącego rodu. Nic te posągi nie łączy z ich miejscowością, żadne wspomnienie tam się do nich nie przywiązuje, przyszły one jakby w gościnę do zamożnego obywatela, szukając u niego schronienia przed swojem zniszczeniem, i nie zawiodły się, bo znalazły staropolski dom i staro-polskie serce. Chętnie przyjęte w magierowskim zameczku, zdają się oczekiwać chwili, która je może kiedyś powróci w ich domowe progi. Prawdziwie nie można się dosyć wydziwić, że mieszczanie żółkiewscy, tak miłe przechowując wspomnienia o królu Janie, z taką jednak obojętnością patrzali na uprowadzenie z pośród siebie posągów jego i jego towarzyszy. Dziś zapewne nie jeden z nich, chcąc uniewinnić siebie i swoich, pomyśli i powie, dobrze, że je ztąd zabrano, bo cóż one tu miały robić, stojąc przed gruzami. Może to i prawda, — ale czyż miasto Żółkiew już jest tak biedne, tak ubogie, że nie ma za co tych nędznych ruin zakupić? czyżby dzisiejszy ich właściciel tak wielką nakładał cenę, że na nią mieszkańcy zdobyć by się już nie mogli? czyliż miasto zakupiwszy tę część zamku, nie mogłoby mieć z niego przyzwoitego dochodu? już to umieszczając w nim swój urząd gminny, już wynajmując go na inne urzęda krajowe, już wreszcie ofiarując za wynagrodzeniem obszerną salę zamkową, na różne zgromadzenia publiczne. W każdym razie nikt inny, tylko gmina miasta Żółkwi powinnaby nabyć i wyrestaurować owe opuszczone ruiny pałacu królewskiego, a następnie zwrócić oko na te, dziś na wygnaniu będące posągi, zdobiące niegdyś jego wspaniałe wejście. W tym tylko razie nie można wątpić, że wielce szanowny i zacny właściciel Magierowa z ochotą i przyjemnością zwróci te posągi do ich dawnego siedliska, ażeby je znowu zdobiły na długie wieki i świadczyły potomnym o królu polskiej ziemi, i o jego bohaterskich czynach.

— **Dziennika Literackiego** wyszedł ner. 28 i zawiera: 1) „Marcjan Kordysz" powieść Jana Zacharjasiewicza (ciąg dalszy); 2) „Marzenia", poemat z pozostałych rękopisów Wacława Rzewuskiego; 3) Wspomnienia z niewoli moskiewskiej w r. 1863 p. B. M. (ciąg dalszy); 4) Adam Świętodyk Kisiel, wojewoda kijowski, przez Ludwika Powidaja (ciąg dalszy nastąpi); 5) Karol Szajnocha. Dwa lata dziejów naszych 1646 do 1648. Tom pierwszy. Przegląd; 6) Nauka homeopatji dra. Lutzego. Rozbiór krytyczny przez dra. Władysława Jasińskiego; 7) Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 6. kwietnia. Minister Lavalette wezwał prefektów z departamentów do Paryża. Wielka część ich już przybyła. Chodzi o osobiste z ich strony raporta i odebranie instrukcyj. Mają zajść obszerne zmiany w posadach prefektów i podprefektów.

Drezno 6. kwietnia. Dzisiejszy *Dresd. Journal* ogłasza następujący telegram o dzisiejszem posiedzeniu bundestagowem. „Wniosek państw średnich przyjęto dziewięciu głosami przeciw sześciu. Luxemburg wstrzymał się od głosowania. Oldenburg protestował. Austrja oświadczyła, iż w celu załatwienia sprawy gotową jest, pozyskane traktatem pokojowym swe prawa odstąpić księciu Augustenburgowi, jeżeli się Prusy z tem zgadzają, i będzie nastawać na spieszne rozstrzygnięcie, lecz nie zrzeknie się współposiadania księztw, aż dopóki nie nastąpi załatwienie odpowiednie interesom niemieckim. Prusy oświadczyły, że i one są gotowe do porozumienia, lecz niezbędną jest rzeczą, aby pierwej zbadane były wszystkie a więc i pruskie pretensje. Prusy będą przestrzegać prawa współdziałania, aż dopóki nie nastąpi załatwienie, odpowiedne ich własnemu przekonaniu i wspólnym interesom; oświadczają jednak dziś już, że nie mogą robić nadziei uwzględnienia wyrażonych oczekiwań."

W Paryżu zrobił nie małą senzację pojedynek, odbyty jak donoszą do *Gazety Kolońsk.*, d. 2. bm. w lasku bulońskim między angielskim majorem B. Benjaminem a polskim pułkownikiem Potrowskim (?), który został ranny strzałem w piersi. Sprawa poszła o jenerała Mierosławskiego, o którym się Anglik w kółku swoich ziomków w Café Napolitain na Boulevards des Capucins niepochlebnie wysłowił; pułkownik usłyszawszy to, nazwał Anglika kłamcą.

W sprawie zniesienia stanu oblężenia w Kongresówce, donoszą do *Dresd. Journ.*: „W Petersburgu żądała jedna partja zniesienia, druga zatrzymania stanu oblężenia; obrano drogę pośrednią. Policja, do podtrzymania stanu oblężenia tak nadzwyczajnie pomnożona i na wskróś na stopę wojskową urządzona, nietylko nie będzie uszczuploną, ale jeszcze pomnożoną. Natomiast znoszą obowiązek noszenia latarki, zakaz chodzenia po północy po ulicach i t. p. Ustanie także władza dyktatorska naczelnika wojennego w sprawach cywilnych i sądowych. Tym sposobem stan oblężenia będzie ogłoszony jako zniesiony, a skarbowi się ulży zniesieniem żołdu na stopę pokojową. Urząd policmajstrostwa zatrzymany na dalsze trzy lata, i w tym czasie ma się przygotować do połączenia z komisją spraw wewnętrznych. Przepisy paszportowe obowiązują nadal. Co się stanie z radami miejskiemi i powiatowemi, niewiadomo. Wojsko, mianowicie kozacy i kawalerja, wraca pułk po pułku do Moskwy.

Wiestnik Wil. donosi o wywiezieniu d. 27. marca Pp. wizytek z Wilna. Umieszczono je w osobnych dwóch wagonach, i wywieziono na granicę pruską, zkąd mają być odesłane do Francji. Cynizm tego opisu i umieszczenia zakonnic tak, aby były wystawione na szyderstwa sprośnych Prusaków w Eitkunach, przechodzi wszelkie pojęcie.

W Kantonie zurychskim ustało z dniem 1. b. m. rządowe wspieranie Polaków. Wszyscy Polacy z wyjątkiem trzech, umieszczeni są w różnych zawodach. Skarb wydał na wsparcie wychodźców razem 12 425 fr. W Freiburgu zawiązał się komitet pomocy dla wygnańców polskich; rada stanu pozwoliła mu natychmiast ogłosić publiczną subskrypcję. Jeden dziennik donosi z Neuenburgu: „Usiłowaniom tutejszych przyjaciół Polski i gorliwości władz, do których należało utrzymanie Polaków, udało się pomieścić wszystkich w tutejszym Kantonie przebywających wychodźców. Wszyscy otrzymali zatrudnienie — a więc i utrzymanie. Podnieść należy, że każdy Polak, nim wyszedł z pod opieki rządu, aby objąć wyznaczoną mu posadę, zaopatrzony został kosztem Kantonu w odzież i bieliznę. Dostatecznie zaopatrzeni, mogą ci młodzi ludzi swobodniej poglądać w przyszłość, jako rzemieślnicy zawsze chleb znajdą, a ojczyzna mieć może będzie w nich kiedyś dzielnych rękodzielników i przemysłowców. W kantonie Waadt jest 48 Polaków, z których dopiero 12 mawłasne utrzymanie." Jenerał Langiewicz przybył w towarzystwie hr. Platera do solury i przyjmowany był stosownie. Mieszkańcy Grenchen, którzy mu praw obywatelstwa udzielili, witali go uroczyście i ofiarowali mu w darze zwój włosów Kościuszki.

Według doniesień włoskich dzienników powrócić miał dziś król Wiktor Emanuel do Florencji.

Hiszpańskiemu parlamentowi przedłożono projekt ustawy, ograniczający stan czynny armii na 100 000. *Epoca* donosi, że jenerał z St. Dominga, Baez, przybył do Anglii, aby ztamtąd udać się w misji do Hiszpanii. Cel podróży dotąd niewiadomy.

Kongres południowo-amerykański ogłosił manifest, w którym napawa otuchą ludność i oświadcza, że zdobycie Południa jest geograficznem niepodobieństwem. Manifest jest pełen zaufania w utrzymanie niepodległości Południa.

Posiedzenie wiedeńskiej Izby posłów z dnia 6. kwietnia odbyło się wśród niezwyczajnej ciszy. Bez wszelkiej debaty uporała się Izba z całym prawie budżetem ministerstwa finansów. Na ławie ministerjalnej panowało także milczenie, tylko pan Plener dwa razy głos zabierał, kiedy chodziło o wykreślenia przy pensjach byłych ministrów, pp. hr. Rechberga, hr. Wickenburga i hr. Forgacha. Pan minister finansów twierdził, że norma pensyj wyznacza jako maximum 8.400 złr., że jednak w nadzwyczajnych razach można i od tego odstąpić. Pan Plener nie zadawał sobie pracy dowodzić, że co do wymienionych exministrów zaszły nadzwyczajne wypadki, które wymagały dla nich osobnego wyszczególnienia i większych pensyj. Izba nie dała się więc przekonać ogólnikiem i poszła za zdaniem wydz. finansowego. Posiedzenie z 6. bm. nie można nazwać nawet **posiedzeniem**, Izba bowiem prawie stojąc załatwiła budżet ministerjalny. Zawezwania prezydenta do głosowania i same głosowania następywały tak prędko po sobie, że jak mówią dzienniki wiedeńskie, nie opłaciło się siadać. Drugą połowę posiedzenia wypełniły wybory do wydziału w sprawie taryfy cłowej. Agitacja była wielka, a stronnictwa rozwiązały się przy głosowaniu zupełnie. Pytano tylko: „Protekcja cłowa czy wolny handel?" i to było hasłem przy wyborach.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się d. 24. kwietnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wybór do Izby lwowskiej handlowo przemysłowej pp. Karola Pietscha na członka i Piotra Mikolascha na zastępcę ze stanu przemysłowego, został przez tę Izbę na posiedzeniu d. 28. marca b. r. zatwierdzony na perjod trzyletni 1865—1867. Wczorajsza „Gazeta Lwowska" ogłasza protokół tegoż posiedzenia, zapełnionego całkiem sprawozdaniem komisji do sprawdzenia tegoż wyboru wysadzonej. Komisja starała się nasamprzód sprostować zarzuty, poczynione temuż wyborowi przez naocznego świadka, a wydrukowane w „Gazecie Narodowej" (z d. 27. marca nr. 70.) Sprostowanie to utrzymuje, że komisja wyborcza była obowiązaną powołać do składu swego tylko jednego członka Rady miejskiej, przy komisji zaś zasiadało aż 6 członków tejże Rady, (lecz pomiędzy tymi sześcioma nie było ani jednego, którego Rada miejska na to przeznaczyła). Co do doręczenia kart legitymacyjnych przez kahał i cechmistrzów utrzymuje, że w ustawie nie ma nic o tem; że przeto zależy to od ocenienia przełożonego gminy, oddaje przytem słuszność magistratowi, że przy tegorocznych wyborach wywiązał się jak najlepiej ze swego zadania, gdyż (dn. 18. marca) na 2 dni przed wyborem karty były doręczone wszystkim wyborcom; nie usprawiedliwia jednak, dla czego ze 150 szynkarzy obojga wyznań do wyboru uprawnionych tylko 67 otrzymało karty legitymacyjne (z tych głosowało tylko 43), i dla czego nie otrzymała ich właśnie wielka liczba tych, którzy w listopadzie głosowali za pp. Żakiem i Bałutowskim. Dalej twierdzi, że nie kilkudziesięciu ale kilkunastu tylko bez legitymacyjnych odprawiono od wyboru, i to nie dla braku poparcia znanego wniosku p. Kaspra Boczkowskiego (aby ich przypuścić), lecz na decyzję pana przewodniczącego radcy Hehna, który rozstrzygnął równość głosów w komisji, dając za powód, że mogli reklamować, „a choćby ich przypuszczono, to dla małej ich liczby wybór nie byłby zalterowany". Nareszcie prostuje komisja twierdzenie naszego sprawozdawcy, iż w jesieni nie unieważniono wyboru, dla tego głównie że rzeźnicy za późno wówczas otrzymali karty legitymacyjne, lecz „dlatego, iż rzeźnicy pomimo, że byli na liście wyborców, kart legitymacyjnych przed wyborem wcale nie otrzymali, a doręczenie takowych dopiero po dokonanym wyborze nastąpiło". Ośmielamy się tu skromnie zapytać: jeżeli w listopadzie rzeźnicy nie otrzymali kart legitymacyjnych przed wyborem, i wybór z tego powodu został zwalony, to cóż czynić wypadało teraz, gdy kilkunastu (podług naszego sprawozdawcy więc) wyborców także nie otrzymało kart legitymacyjnych przed terminem wyborów? „mogli reklamować" — odpowiedzą nam; wszak i rzeźnicy w listopadzie „mogli reklamować", a jeżeli tego nie uczynili, to wybór i bez nich mógł być ważny, a przecież go zwalono.

Dalej dowiadujemy się ze sprawozdania komisji, iż wybór odbył się „wedle przepisanych formalności." Wystawiono ogółem 487 kart legitymacyjnych, z tych magistrat zwrócił 25 niedoręczonych. Do głosowania zgłosiło się 318 wyborców: głosowano pisemnie, 3 tylko ustnie. (O paczce głosów nadesłanych do kahału nie wspomina sprawozdanie komisji). 7 nieuwzględniono, mianowicie sześciu dlatego, że głosując pisemnie, głosu podpisem nie stwierdzili, jednego zaś, że karty legitymacyjnej nie przedłożył. Z pośród 306 głosów otrzymał pan Pietsch 175, pan Mikolasch 140, pan Wincenty Żak 110, p. Józef Boczkowski 97 gł. Izba potwierdziwszy wybór dwóch 1szych, uchwaliła zarazem „prosić prezydium magistratu o stosowne zarządzenie, aby na później przy sporządzaniu listy wyborczej z większą dokładnością postępowano."

Głęboka tajemnica, jaką **spółka żeglugi parowej na Dniestrze** otacza dotąd swe kroki, nie dozwoliła nam dotąd wywiedzieć się dokładnie, jakie właściwie zapadły uchwały na ogólnem zgromadzeniu dn. 1. kwietnia. Urzędowa „Gazeta Lwowska" szczęśliwsza od nas donosi, że było na niem reprezentowanych ogółem 15 głosów, choć tylko 10 osób zasiadało. Zgodzono się najprzód „jednomyślnie" na sprzedaż niezdatnego do żeglugi statku wraz z gabarami. Następnie 11 (a więc 5 podwójnych t. j. obok własnego głosu, posiadających także drugi w skutek pełnomocnictwa—i 1 pojedynczy) tj. sześć obecnych członków oświadczyło się za rozwiązaniem spółki i likwidacją; 4 było za odroczeniem uchwały o likwidacji do przyszłego ogólnego zgromadzenia w tej myśli, aby zebrany za sprzedaż kapitał był lokowany, aż narośnie do wysokości podjęcia przedsiębiorstwa na nowo dozwalający. Terminu następnego ogólnego zgromadzenia nie oznaczono. „Gaz. Lwowska" twierdzi, że „ponieważ ³/₄ czł. na zgromadzeniu obecnych za likwidacją oświadczyć się muszą, przeto mała frakcja głosów na teraz wstrzymała likwidację,—" prosimy ją aby sobie odczytała §. 13 kontraktu spółki, a przyjdzie do przekonania, że zgromadzenie primaaprilisowe nie miało żadną miarą prawa do uchwalenia likwidacji, Jeden głos odezwał się za wydaniem pewnej liczby nowych akcyj 500reńskow., propozycja ta jednak nie miała się utrzymać. Mamy nadzieję wrócić jeszcze w stosowniejszym czasie do tego przedmiotu.

Wiedeńska komisja do rozpoznania taryf kolei żelaznych w myśl swego programu, wydała odezwę do Izb handlowych i stowarzyszeń przemysłowych, towarzystw rolniczych i innych podobnych korporacyj, aby do dnia 15. kwietnia nadesłały memorjały względem rozmaitych grup produkcji i wpływu jaki na nie wywierają taryfy kolei żelaznych. Te memorjały mają zawierać prócz dat statystycznych dokładne wiadomości o produkcji, odbycie i ruchu w każdej gałęzi przemysłu. A mianowicie: jakie rozmiary ma teraz ta gałęź przemysłu, o której się mówi, co w ogólności i o ile taryfy kolei żelaznej w szczególności wzrost jej tamują; jakie środki mogłyby złemu zapobiedz i jakie możnaby przytoczyć powody do zniżenia taryf? Następnie sama komisja zestawi rezultaty tego rozpoznania, jakoteż taryfy krajowych i zagranicznych instytucyj transportowania, poczem bezpośrednie zapytania będą przesłane do Izb handlowych, stowarzyszeń przemysłowych i t. d. tudzież do administracji kolei, przyczem taryfy i stosunki innych instytucyj transportowania będą także uwzględnione. Komisja zajmie się w ogólności teraźniejszym stanem taryf kolei austrjackich nietylko co do ich wysokości, lecz także co do innych postanowień, a w szczególności klasyfikacją towarów, przyjętą wagą normalną, systemem taryf specjalnych, systemem zniżania taryfy w drodze ugody i t. d., i zbada wszelkie przeszkody rozwoju rozmaitych gałęzi przemysłu dla powzięcia ostatecznych umotywowanych wniosków.

Lwów 7. kwietnia. Dziś zapisano w tutejszym biurze targowem następujące ceny: 1 mierzyca pszenicy 2.77, żyta 1.54, owsa 1.19, hreczki 1.78, kartofli 1.67. 1 cetnar siana 1.22, słomy 58, jeden sąg drzewa bukowego 11.53, miękkiego 9.20. 1 masa 30° okowity 60 c., 1 funt masła 65 c., funt smalcu 40 centów.

Sól kamienna dla bydła. Z wielu stron słyszeć się dały w ostatnich czasach skargi gospodarzy wiejskich na niedogodności, połączone z bezpośrednim sprowadzaniem soli dla bydła, i na brak stałego składu we Lwowie tego artykułu tak niezbędnego w gospodarstwie wiejskiem. „Gaz. Lwowska" podaje do wiadomości naszych gospodarzy wiejskich, że dom handlowy p. Jana Kleina we Lwowie utrzymuje dotąd na swoim składzie sól kamienną z pod Krakowa dla bydła i sprzedaje takową w każdej ilości po 3 złr. w. a. za cetnar z opakowaniem.

Produkcja piwa we Lwowie. W miesiącu marcu b. r. wyrobiono we Lwowie 10.876 wiader piwa to jest o 1503 wiader więcej jak w poprzednim miesiącu, a mianowicie w browarze Kisselki 2025 wiad., o 225 wiader więcej, Mendricha 136 wiader o 31 wiader więcej, Jurkiewicza 630 w. o 135 wiader więcej, Schmelkesa 1500 wiader o 200 wiader więcej, Laskowskiego 210 wiader, o 84 wiader więcej. Kleinmanna i Samuelego 315 wiader, o 90 wiader mniej, Türkela 315 wiader, o 90 wiader mniej, Kleina 2520 wiader, o 600 wiader więcej, a nareszcie w browarze Roberta Domsa 3225 wiader, o 225 wiader więcej jak w poprzednim miesiącu.

(f) **Wiedeń 5. kwietnia.** Towarzystwo asekuracyjne od zarazy bydła **Apis**, które w zeszłym roku zawiązało stosunki z krakowskiem wzajemnych ubezpieczeń i zostało przezeń polecone interesantom galicyjskim, rozpoczęło właśnie swe czynności w niemiecko-austrjackich krajach koronnych. Bank ten był statutami obowiązany wykazać się przed rządem ze sumy 400.000 złr. zapowiedzianej od przystępujących do towarzystwa. W tym celu wydał blankiety i po niedługim czasie zgłoszenia wyniosły sumę 700.000 złr., jak słyszę głównie z Węgier i z Galicji. Dla czego nie rozpoczęto czynności swych równocześnie i w Galicji, to pojmie chyba ten tylko co zna naturę wiedeńskich zakładów asekuracyjnych. Zresztą z góry sądzić nie można takich rzeczy. Jak wiadomo towarzystwo krakowskie wzajemnych ubezpieczeń poleciło ajentom swoim, aby popierali interes Apisa, a zarazem i swój, zanim samo będzie mogło się wziąć do dzieła. Więc nie mam nic dalej do powiedzenia. Donosiłem niedawno, że inne towarzystwo tutejsze tego rodzaju „Taurus", chciało się zlać z „Apisem", i prowadzono o to układy. Lecz fuzja nie przyszła do skutku, a „Taurus" jak się zdaje upadnie. Rozesłał on niedawno do waszych towarzystw agronomicznych odezwę o poparcie wraz z statutami. Myślałbym, żeby już jednego „Apisa" się trzymać, skoro towarzystwo krakowskie weszło z nim w stosunki.

Bank anglo-austrjacki ma za rok 1864 rozdzielić pomiędzy swoich akcjonarjuszów po 8½% od akcji.

Nowa asekuracja kontrolowa będzie zaprowadzona przy gorzelnianych aparatach mierniczych. „Central Anzeiger", dziennik urzędowy tutejszego ministerstwa handlu donosi, że przyrządy miernicze Stumpego i Jacquiera, które na przyszłość będą aprobowane przez władzę do użytku akcyzowego, na odpływ lejącego się do skrzyni przyrządowej spirytusu, dno tejże skrzyni ma być na samym środku tylko na kształt przetaka przedziurawione i tylko na przestrzeni, nie przechodzącej 2 cali średnicy. Nadto przedziurawiona w ten sposób część ma otrzymać mocną nakrywkę, czy zasówkę dla przeszkodzenia, aby nie można w nią pchać drutem, lub innem jakiem narzędziem. Ma to być prezerwatywa od defraudacji, a w ministerstwie finansów wiele sobie po niej obiecują, czy słusznie o tem wątpię, choć pierwszeństwo tej wątpliwości zostawiam fachowym gorzelnikom.

Ceny konopi i lnu nie zmieniły się od ostatniego doniesienia. Nizki stan waluty sprzyja przywozowi konopi z za kordonu, które robią dotkliwą konkurencję galicyjskim i węgierskim. Apatyńskie kosztują 22—24, maciorki 19.50—22, płoskoń 23—26; polskie surowe 17—20.50, moskiewskie 20—23 cetnar. Len w skutek spadku cen hawełny stracił na pokupie, lecz tylko pośledniejsze gatunki cofnęły się w cenie, podczas kiedy towar przedni zawsze jednako stoi. morawski najlepszy 33—34, pośledniejszy 41—25, czyszczony i czesany 52—105, polski surowy 17.50—19.50, czesany 22.50—28.50 cetnar. — Potaż z popiołu leśnego 14.50—15: soda austrjacka 95% 8.75—9, 85% 8—8.50, angielska 9 złr. za cetnar.

Przyjechali d. 6 kwietnia

Pp. Kasarimow A. z Moskwy, Horodyski T. z Krogulec, Doliński F. z Mrowla, Kamiński J. z Podola, Łucki Adam z Sarn, Maramorosz J. z Karowa, Ohanowicz Ł. z Miłowanic.

Wyjechali d. 6. kwietnia

Pp. Hr. Borkowski W. do Winniczek, Cywiński M. do Julacz, Kotkowski A. do Hawłowic, Soutzo A. do Mołdawy, Tchornicki K. do Nadylic, Paust J. do Stanisławowa, Treter W. do Przemyśla, Żukowski Karol do Podmanasterzysk, Komar Hip. do Krakowa.

Kurs lwowski, z dnia 7. kwietnia.

		Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		5	15	5	21
Dukat cesarski		5	17	5	22
Moskiewski półimperjał		8	88	9	5
Moskiewski rubel srebrny		1	70	1	74
Moskiewski rubel papierowy		1	44	1	46
Pruski talar kur.		1	61	1	63
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	70	3	71	93
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	73	52	74	47
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	76	74	50
Pożyczka narodowa	bez kuponów	76	20	77	87
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	213	17	215	33

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 7. kwietnia.

	W. A. złr. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	71 30
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	76 50
Losy z r. 1860	93 70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	794 —
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	182 30
London 10 funt. szterlingów	110 30
Dukaty cesarskie sztuka	5 22
Srebro za 100 złr. w. a.	107 75

Wiedeń 6. kwietnia

	Płacą złr.	ct	Żądają złr.	ct
5% Metaliki na wal. a.	66	85	67	00
„ Pożyczka narod.	76	75	76	85
„ Metaliki na m. k.	71	20	71	90
„ Obl. ind. niż. austr.	88	75	89	25
„ „ „ węgiers.	74	00	74	75
„ „ „ chor. i ban.	74	25	74	50
„ „ „ galicyjskie	73	50	74	00
„ „ „ bukowińskie	72	00	72	50
„ „ „ siedmiogr.	70	00	70	50
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	159	50	160	50
„ „ „ 1854	87	75	88	25
„ „ „ 1860	93	60	93	10
„ „ „ 1864	89	10	89	20
„ „ najnow. z r. 1864	89	80	90	00
„ kredytowe	126	35	126	50
„ ks. Esterhazego	113	50	114	00
„ ks. Salm	31	00	31	50
„ hr. Palfy	29	50	29	50
„ ks. Klary	27	00	27	50
„ hr. St. Genois	27	25	27	75
„ miasta Budy	27	00	27	50
„ ks. Windischgrätz	18	00	18	25
„ hr. Waldstein	19	50	20	00
„ hr. Keglevich	14	75	15	00
„ Rudolfa	12	25	12	50
Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.	794	00	795	00
„ anglo-austr.	84	25	84	75
Zakładu kredytowego	183	20	183	30
Kolei półn. Ferdynanda	179	40	179	60
„ galicyjskiej	214	00	214	25
czerniowiec z wpł. 35%	57	25	57	75
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	92	30	92	40
Frankf. n. M. 100.	92	40	92	50
Hamb. 100 mark.	82	50	82	60
Londyn 100 fnt.	110	30	110	40
Paryż 100 frank.	43	85	43	90
Warszawa 6. kwietnia.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	14	34	14	37
„ kupon. „	00	19	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	66	75	00	00
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	79	00	79	30
Paryż 6. kwietnia.				
Renta 3%	67	95	00	00
Londyn 6. kwietnia.				
Konsole	90	⅞	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny redaktor: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny za redakcję: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.